

## ANNA WIŚNIEWSKA

ur. 1942; Kłodno



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, Lwów, PRL, ulica Szczerbowskiego, ulica Szczerbowskiego 9, ulica Narutowicza, ulica Gminna, ulica Strażacka, aleja Piłsudskiego, dzieciństwo, wspomnienia o rodzicach, zabawy dziecięce, edukacja, Szkoła Podstawowa nr 13 w Lublinie, Szkoła Podstawowa Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, wspomnienia o nauczycielach, nauczyciele ze szkoły podstawowej, II wojna światowa, okupacja, historia rodzinna, Żegota, mordy ukraińskie, Ukraińcy, rzeź wołyńska, Ogród Saski w Lublinie, Park Ludowy w Lublinie, rzeka Bystrzyca, pływanie na kajakach, LPŻ, Liga Przyjaciół Żołnierza, Klub Profesorów Demokratów, dzielnica Wrotków, cmentarz przy ulicy Lipowej, Dom Pocztcowców, szkoła pożarnicza, kawiarnia Semadeniego, tartak na ulicy Świerczewskiego, UMCS, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Wydział Lekarski UMCS, Podgórski Antoni, Podgórska Barbara, Podgórski Jan, Podgórska Janina, Parnas Józef, Seidler Grzegorz Leopold, Kunicka Wala

### Wybuch wojny i ślub Rodziców

Po tym jak wybuchła wojna, zaczęły się listy do ojca, którego wysyłano tu i tam. W mojej książce jest bardzo ciekawy opis wojny, tej degrengolady, która wtedy była. Mój ojciec przyjechał do Oleska, odnalazł mamę i powiedział, że muszą się pobrać, bo nie wiadomo, co będzie z wojną, wprawdzie ma się skończyć w ciągu pięciu dni, ale nie wiadomo. Oczywiście wtedy się nie skończyła... Jeden ksiądz-służbista nie wyraził zgody na ślub, ponieważ tata nie miał żadnych dokumentów –sędź z wojny, gdzie zniszczył swoją legitymację, był przebrany za chłopą, ponieważ mówił doskonale po ukraińsku, więc udawał Ukraińca. Pojechali do Żółkwi, gdzie był pułk taty pierwotnie i tam ksiądz, który znał go bardzo dobrze, dał im bez żadnych dokumentów ślub. Świadectwo ślubu napisano odręcznie, było przez wiele lat jedynym dokumentem, który mieli moi rodzice. Ślub był o godzinie siódmej rano, pusto w kościele, była tylko matka, druga matka, mój dziadek jeszcze z wojny nie wrócił. Obydwie płakały, każda z innego powodu. Tamta marzyła, że mój ojciec ożeni się z panią mającą majątek i tak dalej. Wprawdzie moi dziadkowie mieli majątek, ale przecież wszystko zabrali Ukraińcy. Mama płakała, babcia płakała, bo nie tak sobie wyobrażała ślub swojej pierworodnej córki. Po wszystkim tata, podając się za Ukraińca, skontaktował się ze swoimi kolegami Ukraińcami, z którymi razem studiował i wtedy okazało się, że

potrzeba lekarza weterynarii w Kłodnie, a właściwie nie tyle w Kłodnie, co w Hermancinie, w przysiółku [wsi Kłodno Wielkie –przyp. red]. Tam była cała masa koni, które zostały przejęte z armii, były zaświerzbione i tata po ślubie zabrał tam mamę. Mama miała jeszcze krótki incydent ze studiami, studiowała biologię, ale studia były prowadzone po rosyjsku albo ukraińsku. I jak przyszło pierwsze kolokwium, mama poległa i pojechała na wieś. Ten naprawdę krótki epizod ze studiami miał miejsce na Uniwersytecie Kazimierza we Lwowie. Te tereny, jak wiadomo, raz były niemieckie, raz były rosyjskie, był duży problem adaptacji do warunków, jakie tam panowały. Mój dziadek działał w konspiracji, pracował w delegaturze, był prokuratorem. W związku z tym zaprzysiął również mojego ojca i ojciec między innymi leczył partyzantów, dostarczał broń za produkty ze wsi. Skupował broń. Ponadto dziadek mój działał w podziemnej organizacji Żegota [konspiracyjny kryptonim Rady Pomocy Żydom –przyp. red.] i właśnie tam przekazywał Żydów do moich rodziców, ukrywani tam byli przez jakiś czas, zanim się nie wyrobiło papierów i tak dalej. Mama opowiadała o takiej jednej pani Krysi, która była jasną blondyneczką. Ojciec jej przypuszczalnie był jakimś bankierem, w każdym razie ta niewiasta była bardzo dobrze sytuowana. Nauczyła mamę szyć, mówiła, że studiowała w Paryżu krawiectwo i chciała w Polsce otworzyć własny salon. Mama pisze w swoich pamiętnikach: „Tak jak zjawiała się nagle, tak nagle odeszła” Mama tylko ubrała ją w swój kostium. Bo ona odeszła, tak jak stała. Mama próbowała dowiedzieć się gdzie i co, ale niestety, w tamtych czasach czasami lepiej było nie wiedzieć. Dziadek mój wydawał pismo „Za wolność i demokrację” to było pismo, którego ani jednego egzemplarza niestety nie mogę znaleźć. To było pismo, które powstawało na zasadzie przedruków, a właściwie nie przedruków, tylko pisania wszystkiego, co było z nasłuchów. Dziadek był zapalonym amatorem radia i mimo że nie wolno było, u nas cały czas był nasłuch. Potem się to wszystko rozpowszechniało. Mój ojciec wspomina, że to było, zdawałoby się, coś małego, ale za to też można było pójść pod ścianę.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2018-06-26, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Joanna Majdanik
<b>Transkrypcja</b>	Elżbieta Zabłocka
<b>Redakcja</b>	Natalia Boczek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"